

JAN PAWEŁ II

## NA DROGACH SOBORU\*

W głębokim zawierzeniu Duchowi Prawdy podejmuję bogate dziedzictwo współczesnych nam pontyfikatów. Jest to zaś dziedzictwo głęboko osadzone w tej świadomości Kościoła, której w mierze przedtem nieznaney przysłużył się Sobór Watykański II, zwołany i zapoczątkowany przez Jana XXIII, z kolei zaś szczęśliwie doprowadzony do końca i wytrwale realizowany przez Pawła VI, na którego działalność mogłem patrzeć z bliska, podziwiając Jego głęboką mądrość i odwagę, a równocześnie wytrwałość i cierpliwość w niełatwym posoborowym okresie pontyfikatu. Jako sternik Piotrowej łodzi Kościoła zachował on opatrnościowy spokój i równowagę nawet w momentach krytycznych, które tą łodzią zdawały się wstrząsać od wewnątrz, utrzymując niezachwianą ufność dla jej spoistości. To bowiem, co poprzez Sobór naszych czasów „Duch powiedział Kościołowi”, co w tym Kościele mówi „wszystkim Kościołom” (Ap 2, 7), nie może – pomimo doraźnych niepokojów – służyć czemu innemu, jak tylko jeszcze dojrzałszej spoistości całego Ludu Bożego, świadomego swej zbawczej misji.

Tę to właśnie współczesną świadomość Kościoła uczynił Paweł VI pierwszym tematem swej podstawowej encykliki, zaczynającej się od słów *Ecclesiam suam*, do której niech mi będzie wolno przede wszystkim się odwołać i przede wszystkim nawiązać w tym pierwszym, niejako inauguracyjnym dokumencie obecnego pontyfikatu. Stale pogłębiająca się świadomość oświecanego i prowadzonego przez Ducha Świętego Kościoła, zarówno jego Boskiej tajemnicy, jak też ludzkiego posłannictwa, a nawet wszystkich ludzkich słabości, jest i musi pozostać pierwszym źródłem miłości tego Kościoła – tak jak miłość ze swej strony przyczynia się do ugruntowania i pogłębienia świadomości.

---

\* Fragment encykliki *Redemptor hominis* (nr 3-7) publikujemy za: *Nauczanie papieskie* t. 2(1979), cz. 1, Pallottinum, Poznań 1990, s. 232-237. Tytuł pochodzi od redakcji.

Świadectwo takiej niesłuchanej wyostrzonej świadomości Kościoła pozostawił nam Paweł VI. Poprzez wszystko, co składa się na Jego pontyfikat, niejednokrotnie naznaczony cierpieniem, uczył nas tej nieustraszonej niczym miłości Kościoła, który – jak głosi Sobór – jest „niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium*, nr 1).

I dlatego świadomość Kościoła musi łączyć się z jego wszechstronną otwartością, aby wszyscy mogli w nim znajdować owe „niezglębione bogactwo Chrystusa” (Ef 3, 8), o którym mówi Apostoł Narodów. Taka otwartość, organicznie połączona ze świadomością własnej istoty, z pewnością własnej prawdy – tej, o której powiedział Chrystus: „nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca” (J 14, 24) – stanowi o apostołskim, czyli posłanniczym dynamizmie Kościoła. Właśnie w imię tego dynamizmu, Kościół, wyznając i głosząc bez żadnego uszczerbku prawdę otrzymaną od Chrystusa, pozostaje równocześnie „w dialogu”, który Paweł VI w swojej Encyklice *Ecclesiam suam* nazwał „dialogiem zbawienia”, rozróżniając precyzyjnie poszczególne kręgi, w ramach których winien być prowadzony. Gdy dzisiaj nawiązuję do tej programowej Encykliki Pawłowego pontyfikatu, nie przestaję równocześnie dziękować Bogu za to, że ten wielki mój Poprzednik, a zarazem prawdziwy ojciec, potrafił – mimo różnych słabości wewnętrznych, których w okresie posoborowym doznawał Kościół – ukazać „ad extra”, „na zewnątrz” jego prawdziwe oblicze. W ten sposób też cała rodzina ludzka, w różnych zakresach swej wielorako zróżnicowanej egzystencji, stała się – jak miemam – bardziej świadoma tego, jak zasadniczo potrzebny jest jej Kościół Chrystusowy, jego posłannictwo i jego służba. Może nawet czasem ta świadomość okazywała się silniejsza niż różne kierunki krytyki, jakiej Kościół, jego instytucje i struktury, ludzie Kościoła i ich działalność bywały poddawane „ad intra”, „od wewnątrz”. Ten wzrost krytycyzmu miał z pewnością różne przyczyny. Jesteśmy pewni, że nie zawsze był on oderwany od autentycznej miłości Kościoła. Z pewnością przejawiała się w nim także dążność do przewyciężenia tak zwanego triumfalizmu, o którym nieraz była mowa w czasie Soboru. Jeśli jednak jest rzeczą słuszną, ażeby Kościół na wzór swego Mistrza, który był „pokorny sercem” (Mt 11, 29), również kierował się pokorą, żeby był krytyczny w stosunku do wszystkiego, co stanowi o jego ludzkim charakterze i ludzkiej działalności, żeby nieustannie wiele od siebie wymagał – to równocześnie owa postawa krytyczna musi posiadać słuszne granice. W przeciwnym razie przestaje być twórcza, nie wyraża się w niej prawda, miłość i wdzięczność za łaskę, której właśnie w Kościele i przez Kościół stajemy się uczestnikami. Nie wyraża się w nim także postawa służby, ale chęć rządzenia opinią drugich przy pomocy własnej opinii, zbyt pochopnie nieraz rozpowszechnianej.

Należy się wdzięczność Pawłowi VI za to, że szanując każdą cząstkę prawdy zawartej w jakiegokolwiek ludzkiej opinii, zachował równocześnie tę opatrność-

ciową równowagę sternika Łodzi. Kościół, który – poprzez Jana Pawła I – po Nim niejako został mi powierzony, jest Kościołem zapewne nie wolnym od wewnętrznych trudności i napięć, ale równocześnie bardziej wewnętrznie zabezpieczonym wobec przerostów autokrytycyzmu – można powiedzieć – „bardziej krytycznym wobec różnych nieopatrnych krytyk”, bardziej też odpornym wobec różnych „nowinek”, bardziej dojrzałym w duchu „rozeznania”, bardziej uzdolnionym do tego, aby z odwiecznego Skarbu wydobywać „rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52), bardziej skupionym na swej własnej Tajemnicy – i przez to wszystko bardziej gotowym służyć posłannictwu zbawienia wszystkich. Bóg bowiem „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2, 4).

Jest to Kościół – wbrew pozorom – o wiele bardziej zjednoczony wspólnotą służby i świadomością apostołatu. Owo zjednoczenie wyrasta z przypomnianej przez Sobór Watykański II zasady kolegialności, którą sam Chrystus Pan zaszczerpił w apostołskim Gronie Dwunastu z Piotrem na czele i którą ciągle odnawia w stale na całym okręgu ziemi rosnącym Kolegium Biskupów, skupionych wokół Następcy św. Piotra i poddanych Jego kierownictwu. Tę to zasadę kolegialności Episkopatu Sobór nie tylko przypomniał, ale niesłuchanie ożywił, zapowiadając między innymi ustanowienie stałej Instytucji, którą Paweł VI definitywnie określił, powołując do życia Synod Biskupów. Działalność tego Synodu nadała jakby nowy wymiar całemu pasterzowaniu Pawła VI, a z kolei odezwała się żywym echem od pierwszych dni pontyfikatu Jana Pawła I, jak też jego niegodnego Następcy.

Ów wymiar okazał się szczególnie na czasie w trudnym okresie posoborowym, kiedy to wspólne i jednomysłne stanowisko Kolegium Biskupiego, ujawniającego zwłaszcza poprzez Synod swoje zespolenie wokół Następcy Piotra, dopomagało w rozproszeniu wątpliwości, a równocześnie wskazywało w wymiarze uniwersalnym właściwe drogi odnowy Kościoła. Z Synodu też wyrósł między innymi ów zasadniczy impuls ewangelizacyjny, którego wyrazem stała się Adhortacja Apostolska *Evangelii nuntiandi*, z taką radością przyjęta jako program odnowy o charakterze apostołskim i duszpasterskim zarazem. W tym samym kierunku poszły również prace ostatniej sesji zwyczajnej Synodu Biskupów – niespełna rok przed śmiercią Papieża Pawła VI – poświęconej katechezie, której owoce czekają jeszcze na syntetyczne ujęcie i wypowiedzenie ze strony Stolicy Apostolskiej.

Kiedy mowa o odczuwalnym postępie różnych form, w których wyraża się kolegialność Episkopatu, trudno bodaj nie wspomnieć o konsolidowaniu się w całym Kościele Konferencji Krajowych Biskupów, a także innych struktur kolegialnych o charakterze międzynarodowym czy kontynentalnym. Wchodząc zaś na ślady wielowiekowej tradycji Kościoła, należy uwydatnić działalność różnych synodów – o charakterze lokalnym. Taka bowiem była myśl Soboru, którą Paweł VI konsekwentnie wcielał w życie, ażeby takie od



wieków wypróbowane struktury Kościoła, a zarazem formy kolegialnej współpracy Biskupów, jak na przykład metropolia, nie mówiąc już o każdej z osobna diecezji, pulsowały pełną świadomością swej tożsamości i zarazem swej oryginalności w uniwersalnej jedności Kościoła. Ten sam duch współpracy i współodpowiedzialności udzielał się również kapłanom, jak o tym świadczy powstawanie po Soborze tak wielu Rad Kapłańskich. Przenosił się on również na świeckich, nie tylko potwierdzając dawne formy organizacji apostołskich laikatu, ale także rodząc nowe, często o nowym profilu i niesłychanej dynamice. Poza tym, świeccy świadomi swej odpowiedzialności za Kościół, chętnie podejmowali współpracę z duszpasterzami czy przedstawicielami zakonów w obrębie synodów diecezjalnych czy też rad duszpasterskich w poszczególnych parafiach i diecezjach.

Trzeba to wszystko sobie uświadomić na początku nowego pontyfikatu, dziękując Bogu, wyrażając żywą zachętę wszystkim Braciom i Siostram, wdzięczną w końcu pamięcią otaczając dzieło Soboru Watykańskiego II oraz wielkich Poprzedników, którzy dali początek tej nowej fali życia Kościoła. Jest ona potężniejsza od symptomów zwątpienia, załamania, kryzysu.

A cóż powiedzieć o wszystkich poczynaniach, które wynikły z nowej orientacji ekumenicznej? Niezapomniany Papież Jan XXIII z całą ewangeliczną jasnością postawił sprawę zjednoczenia chrześcijan jako prostą konsekwencję woli samego naszego Mistrza Jezusa Chrystusa, wyrażonej tylokrotnie, a zwłaszcza w tych słowach modlitwy wypowiedzianej w Wieczerniku w przeddzień śmierci: „Proszę [...] aby wszyscy stanowili jedno [...] jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie” (J 17, 21; por. J 17, 11. 22n.; 10, 16, Łk 9, 49n. 54). Sobór Watykański II nadał temu zwarty kształt Dekretu o ekumenizmie. Papież Paweł VI, posługując się działalnością Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, wziął na siebie trud pierwszych kroków na drodze realizacji tej jedności. Czy zaszliśmy daleko na tej drodze? Nie wchodząc tutaj w szczegóły możemy śmiało powiedzieć, że osiągnęliśmy na tej drodze prawdziwy i widoczny postęp, że pracowaliśmy wytrwale i konsekwentnie, że czynili to wspólnie z nami przedstawiciele innych Kościołów – i wspólnot chrześcijańskich, za co jesteśmy im szczerze zobowiązani. Pewne jest także i to, że nie widzimy na tym etapie dziejów chrześcijaństwa i dziejów świata innej możliwości wypełnienia powszechnego posłannictwa Kościoła w dziedzinie ekumenicznej, jak tylko tę, aby rzetelnie, wytrwale, pokornie i odważnie zarazem szukać dróg zbliżenia i jedności, tak jak tego przykład osobisty dał nam Papież Paweł VI. Musimy jej więc szukać bez względu na to, jakie trudności na tych drogach mogą się pojawiać i spiętrzać. Inaczej nie dochowalibyśmy wierności słowu Chrystusa, nie wypełnilibyśmy Jego testamentu. Czy wolno nam na to się ważyć?

Są czasem ludzie, którzy widząc trudności, a także ujemnie oceniając skutki zapoczątkowanych starań ekumenicznych, chcieliby wycofać się z tej

drogi. Niektórzy nawet wyrażają pogląd, że szkodzi ona sprawie Ewangelii, że przynosi z sobą dalsze rozbitcie Kościoła, że wywołuje zamieszanie pojęć w sprawach wiary i moralności, że prowadzi do swoistego indyferentyzmu. Może i dobrze, że rzecznicy takich poglądów ujawniają nam swoje obawy, chociaż i tutaj należy zachować słuszne granice. Rzecz jasna, iż ten nowy etap życia Kościoła domaga się od nas szczególnie świadomej, pogłębionej i odpowiedzialnej wiary. Prawdziwa działalność ekumeniczna oznacza otwartość, zbliżenie, gotowość dialogu, wspólne szukanie prawdy w jej pełnym znaczeniu ewangelicznym i chrześcijańskim, ale żadną miarą nie oznacza i nie może oznaczać zacierania granic tej prawdy wyznawanej i nauczanej przez Kościół. Wobec tych przeto, którzy z jakichkolwiek względów chcieliby odwieść Kościół od szukania uniwersalnej jedności chrześcijan, trzeba raz jeszcze powtórzyć: czy możemy tego nie czynić? Czy wolno nam nie zaufać – przy całej słabości ludzkiej, przy wszystkich obciążeniach wielowiekowej przeszłości – łasce naszego Pana, która się objawiła w ostatnim czasie poprzez tę mowę Ducha Świętego, którą usłyszeliśmy na Soborze? Przecież wówczas zaprzeczylibyśmy tej prawdzie o sobie samych, którą tak wspaniale wyraził Apostoł: „za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna” (1 Kor 15, 10).

W inny sposób i w innej mierze należy odnieść to samo do działalności mającej na celu zbliżenie z przedstawicielami innych religii, pozachrześcijańskich, wyrażającej się w dialogu, w spotkaniach, we wspólnej modlitwie, w odkrywaniu tych skarbów ludzkiej osobowości, których – jak dobrze wiemy – nie brak również wyznawcom tych religii. A czy niejednokrotnie zdecydowane przekonania w wierze wyznawców religii pozachrześcijańskich – będące również owocem Ducha Prawdy przekraczającego w swym działaniu widzialny obręb Mistycznego Ciała Chrystusa – nie mogłyby wprawić w zakłopotanie chrześcijan, tak nieraz zbyt skłonnych do powątpiewania w prawdy objawione przez Boga i głoszone przez Kościół, zbyt pochopnych w rozluźnianiu zasad moralności i torowaniu dróg etycznego „permissywizmu”? Szlachetna jest gotowość rozumienia każdego człowieka, analizowania każdego systemu, przyznawania racji wszystkiemu co słuszne – nie może ona jednak oznaczać gubienia pewności własnej wiary ani też podkopywania zasad moralności, których brak bardzo szybko daje się odczuć w życiu całych społeczeństw, również po swych oplakanych skutkach.

Jeśli drogi, na które Sobór wprowadził Kościół naszego stulecia, które wskazał w swej pierwszej Encyklice nieodżałowany Papież Paweł VI, nie przestają na długi czas być tymi drogami, po których wszystkim nam kroczyć wypada – to równocześnie na tym, nowym etapie słusznie możemy stawiać sobie pytanie: jak? W jaki sposób dalej należy nimi postępować? Co czynić, aby ten nowy Advent Kościoła, związany ze zbliżającym się kresem drugiego

tysiąclecia, przybliżył nas do Tego, o którym Pismo Święte mówi: „Wielkie będzie Jego panowanie”, Pater futuri saeculi? (Iz 9, 6). Jest to podstawowe pytanie, które musi sobie stawiać nowy Papież, kiedy w duchu posłuszeństwa wiary przyjmuje Chrystusowe wezwanie tyle razy wyrażone pod adresem Piotra: „paś baranki moje” (J 21, 15), co znaczy: bądź pasterzem mojej owczarni, a kiedy indziej znowu: „Ty ze swej strony utwierdzaj swoich braci” (Łk 22, 32).